

Marian Filar

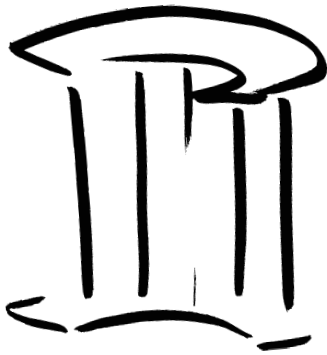
Piski wiosenne

Palestra 48/5-6(545-546), 133-134

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



CO PISZCZY W DRAWIE

Marian Filar

PISKI WIOSENNE

W sprawach zawodowych coraz bardziej nie lubię mieć racji. Bo tak się dziwnie składa, że jak już okaże się, że miałem rację, to za bardzo nie ma się z czego cieszyć, bo nic dobrego z tej mojej racji nie wynika. No i jak tu w takiej sytuacji puszyć się dumnie za pomocą zarozumiałej formuły „a nie mówiłem”? W poprzednim felietonie ostrzegałem przed konsekwencjami dubeltowego, prokuratorsko-speckomisyjnego rozwiązywania afery Rywina, zwłaszcza zaś wirami i porohami postępowania przed speckomisją. No i niestety sprawdziło się! Niestety, postępowanie to, przy gasnącym zainteresowaniu opinii publicznej coraz bardziej przypomina atmosferę magiel niewiele mający wspólnego z procedurą mającą na celu ustalić jakieś fakty w ustalonym prawem *quasi* karnym trybie. No i mamy istny festiwal wzajemnych połajanek i wymiany inwektyw między zeznającymi przed komisją świadkami a jej członkami. Czy wyobrażacie sobie drodzy Czytelnicy jakikolwiek normalny sąd karny (a postępowanie przed Komisją ma się odbywać w zasadzie według przepisów postępowania karnego), w którym świadkowie kłóciliby się z sędziami i obrzucali ich inwektywami, ci zaś nie pozostawaliby im dłużni w tej metodzie? Czy wyobrażacie sobie jakikolwiek normalny sąd karny, w którym sędziowie zadają świadkom pytania nie mające już na pierwszy rzut oka nic wspólnego ze sprawą zaś mające tylko jeden krzycząco widoczny cel – pokazać jaki „be” jest pytany i ugrupowanie polityczne, które reprezentuje, a jaki „cacy” jest pytający i jego ugrupowanie? I czy widzieliście Państwo sąd karny, w którym próby takich praktyk tolerowałby jego przewodniczący? Toć tylko czekać, gdy któryś z „komisjantów” zada kolejnemu świadkowi pytanie czy umył dziś szyję, indagowany zaś zeklnie go

najwzyczajniej na takie *dictum*! Nie ma co, ładny precedens stworzyliśmy sobie dla działania parlamentarnych speckomisji w Polsce. Teraz każda następna ochoczo wskoczy w buty uszyte przez tę antyrywinowską. I tak konstytucyjna idea komisji sejmowej zostanie na długie lata pogrzebana, prawdy, nawet tej politycznej nigdy nie ustala się w maglu. I to nie jest niestety już „pisk w prawie”, to jakiś donośny, wierzący w uszach zgrzyt!

Kto wie, czy wiosenną porą nie zafundowaliśmy sobie kolejnego prawnego pisku, tym razem poprzez nowelizację antykorupcyjnych przepisów kodeksowych. Gdy piszę te słowa, nie wiem jeszcze jak zachowa się tu Senat i Prezydent, choć sprawa wydaje mi się przesądzona, gdyż „nakręcona” przez media opinia publiczna domaga się tu krwi i wątpię, czy te dwa podmioty sprzeciwią się temu żądaniu. Pomijając szczegóły, reforma ta sprowadza się do dwu zasadniczych kwestii – istotnego rozszerzenia zakresu podmiotowego znamienia „osoba pełniąca funkcję publiczną” oraz ustawowej klauzuli bezkarności dla łapownika czynnego, który wobec organu ścigania dokona samodenuncjacji. Wiem, że polityka kryminalna to twarda gra a nie zabawa dla dorastających panienek. I że w grze takiej tzw. zasady ogólnej moralności nie są w cenie. Ale te najnowsze nowelizacyjne „odkrycia” nie są żadną nowością, tylko po prostu odgrzaniem zapomnianego PRL-owskiego kotleta, który w tym względzie serwował kodeks karny z 1969 r. z wiadomym zresztą skutkiem!

Ba, regulacja ta idzie jeszcze dalej! I jak tu nie obawiać się, że w rozhisteryzowanej i pozbawionej wszelkich zasad atmosferze naszej obecnej rzeczywistości przepis o bezkarności samodenuncjacji łapownika czynnego nie stanie się po prostu narzędziem szantażu i wymuszania decyzji na znacznie rozszerzonym gronie osób „podpadających” w świetle rozwiązań noweli pod pojęcie „osoby pełniącej funkcję publiczną” (wygląda na to, że „wszyscy będziemy funkcjonariuszami”). A wtedy nowelizacja taka nie tylko nie przyczyniłaby się do skutecznego ograniczenia zjawiska korupcji, lecz wręcz jeszcze bardziej spatologizowałaby sytuację w tym względzie. Oj, coś mi się wydaje, że nie tędy droga panowie nowelizatorzy! Ale nie chcę mieć racji. Obym się mylił! Bo ostatnio coraz bardziej nie lubię mieć racji.